

# KONINIANA

MIESIĘCZNIK Towarzystwa Przyjaciół Konina

8-14 lutego 2005 r.

NR 2 (23)

1. Z kart przeszłości – ciekawostki z dawnej prasy konińskiej
2. Ze wspomnień – przedruk fragmentów pamiętników i wspomnień
3. Z dziejów Konina – artykuły o treściach historycznych, archiwalia
4. Tworzyli wizerunek miasta – sylwetki ludzi zasłużonych dla miasta
5. Naszym zdaniem – wypowiedzi na aktualne tematy dotyczące rozwoju miasta
6. Inspiracje kulturalne – poezja, proza, rysunek konińskich twórców
7. Z życia TPK – zapowiedzi i sprawozdania z imprez, konferencji, zebrań
8. Barwy codzienności – podpatrzone fotoobiektywem obiekty w mieście
9. Odpowiedzi redakcji
10. Oko w oko – konkursy ze znajomości miasta dla Czytelników
11. Inne – tematy inne niż wymienione powyżej

## Drodzy, niżami nekani, Przyjaciele

Dzisiejsze „Koniniana” poświęcone są bez mała w całości sprawom kultury oraz jej twórcom i animatorom. Wyjaśnia to bardziej szczegółowo artykuł o wystawie muzealnej pióra Janusza Gulczyńskiego. Wystawę należy potraktować jako „pracę domową” i koniecznie zaliczyć w ferie zimowe. Do koniecznego zaliczenia jest również wystawa, rodzącego się pewno nowego talentu, Andrzeja Dragana. Ekspozowana jest w BWA (wieża). Zobaczymy tam przejmujące acz bardzo ciekawe portrety. Dokładnie omawia i zaprasza

Lech Hejman. Z Warszawy, dotrzymując słowa, odzywa się Ryszard Grundman. Z asa lotnictwa „wylazi” tym razem dusza poety. Choć pisze tylko o obłoku pary wodnej, to sprawdzicie Państwo sami jak pięknie to robi. Retman – Szymon Pawlicki przypomina jak reaktywowano na naszych wodach „bursztynowy spływ”.

Lech Stefaniak, w planowanym cyklu „pro domo sua”, postanawia nieco „posprzątać”, nie tylko boczne uliczki, ale i Rynek naszego grodu. Tytuł „Miłość za pieniądze?” nieco przewrotny, ale tym razem chodzi o

miłość właściwą. Piotr Rybczyński, tradycyjnie już, odkrywa kolejną ciekawostkę z przeszłości miasta.

Dużą niespodzianką, szczególnie dla J. Gulczyńskiego – ale nie tylko, jest wyjaśnienie pana Jerzego Zięby dotyczące ofiar ostatniego dnia wojny w Koninie. (Jurku, ciesz się, że dałeś się wreszcie namówić do współpracy z „Koninianami”). Zygmunt Kowalczykiewicz przywołuje i wyjaśnia pierwsze perypetie związane z uruchomieniem kopalni oraz brykietowni. Zachęca również do sięgnięcia po stosowne książki swojego zresztą autorstwa.

Niecodzienną propozycję składa czytelnikom Janek Sznajder. Zaprasza do swojego prywatnego muzeum. Aby nas zachęcić, w kolejnych numerach „K” będzie prezentował fotografie ciekawszych eksponatów.

Z zimowymi, ale gorącymi podpowrotniami

Stanisław Sroczyński

PS Przypominamy o nadsyłaniu swoich wspomnień oraz artykułów, aktualny adres biblioteki to ul. Dworcowa 13

# Małe ojczyzny koninian

Od 26 stycznia można oglądać w Muzeum Okręgowym w Koninie-Gosławicach wystawę zatytułowaną: KONINIANIE w kręgu małych ojczyzn. Zaprezentowana została twórczość, ślady życia i działalności piętnastu osób od lat związanych z Koniną; ślady działalności – co znamionuje tytuł ekspozycji – ukierunkowanej na regionalistyczną ideę tzw. „małych ojczyzn”, a więc nie tylko miasta traktowanego w szerokiej, całościowej perspektywie, ale również jego pomniejszych części i kontekstów: ulic, zaułków, kamienic – domów rodzinnych etc., etc.

O każdej z osób, szczególnych bohaterach wystawy, warto w kategorii choćby elementarnego przybliżenia napisać parę słów. Tak więc konińską literaturę reprezentuje pozytywistyczna pisarka, autorka wielu książek dla dzieci i młodzieży Zofia Urbanowska. Przedstawione zostały zarówno jej powieści w wydaniach książkowych, niektóre niezwykle cenne, stanowiące rarytasy bibliofilskie, np. pierwsze wydanie prozy fantastycznej „Atlanta...”, a także liczne dokumenty: rękopisy literackie, korespondencje (np. z Deotymą – Jadwigą Łuszczewską), pocztówki, fotografie...

Świadomie i celowo twórczość Urbanowskiej skojarzono z dorobkiem artystycznym innej konińskiej pisarki – Janiny Perathoner, która zwykła sygnować swoje książki pseudonimem literackim Weneda. Janina Weneda niezwykle czynna do dzisiaj artystycznie jest współcześnie najbardziej znaną, uznaną i uhonorowaną miejscową pisarką. Świadczą o tym przedstawione na ekspozycji nagrody (statuetka Benedykta, Złoty Koń, szpada górnicza), wyróżnienia, odznaczenia

państwowe, regionalne, resortowe.

Nie mogło zabraknąć na wystawie śladów – pamiętek z życia Stefanii Esse – nauczycielki, wychowawczynie wielu pokoleń koninian, działaczki niepodległościowej, oddającej się zarówno w czasach zaborów, jak i w latach okupacji hitlerowskiej tajemnemu nauczaniu. Szeroka plejada twórców znana jest ze swojej działalności plastycznej. To już nie tylko pojedyncze osoby, ale swego rodzaju klany rodzinne, np. trzy pokolenia rodu Sznajdrów. Ujmując, z dużym zaangażowaniem emocjonalnym portretował przed laty Konin zmarły w 1995 r. Włodzimierz Sznajder, również ciekawie czyni to obecnie malarz i poeta, ilustrator książek regionalnych, także rzeźbiarz – Jan Sznajder. Trzeci ze Sznajdrów, przedstawiciel trzeciego pokolenia tej artystycznej rodziny – Jerzy rejestruje konińskie obrazy w fotograficznym negatywie. Zupełnie niezwykle, niespotykane w skali artystycznej są malunki autorstwa Kamili Czerwińskiej, wykonane różnymi technikami na deskach przejętych od szewca z sąsiedztwa.

Twórczości malarskiej Ryszarda Michalskiego nie trzeba szczególnie rekomendować. Prezentowana była przy różnych okazjach, na różnych prezentacjach, np. parę miesięcy temu, kiedy R. Michalski został oficjalnie przyjęty na patrona Bursy Szkolnej nr 1 w Koninie. Niezwykle cenne to malarstwo w kategoriach dokumentalnych, rejestrujące przemiany urbanistyczne i architektoniczne Konina z lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych.

Podobnie jak Michalski rejestrował przemiany Konina na malarskich płótnach, tak robi to już przez dziesięciolecie (od 1965 r., kiedy osiedlił się w naszym mieście) tyle, że z wykorzystaniem aparatu fotograficznego, fotoreporter prasowy Ryszard Fórmanek. Uchwyczone przez Fórmanek zaulki starego Konina: relikty starej zabudowy, podwórza, ciemne sienie itp. są nie tylko fachowymi ujęciami dokumentarnymi, ale również pracami z niewątpliwymi walorami dokonań artystycznych.

W latach trzydziestych minionego wieku stworzył samodzielną pracownię fotograficzną Józef Sypniewski. Z powodzeniem kontynuuje dzieło ojca Wojciech Sypniewski wspomniany przez dwóch swoich synów: Jacka i Macieja. To podobnie jak w przypadku rodziny Sznajdrów już trzy pokolenia Sypniewskich, ludzi wspólnie tworzących oddanych swemu miastu. Należy podkreślić, iż W. Sypniewski wypożyczył dla celów wystawieniowych stary sprzęt fotograficzny po ojcu: aparat studyjny z ok. 1910 r. i tło atelier z okresu międzywojennego.

Nowym dla nas odkryciem jest twórczość plastyczna Kazimierza Białkowskiego. Maluje on Konin zarówno w sposób tradycyjny, ale przedstawia też pomysły i przedsięwzięcia zupełnie nowe, np. prace – rysunki fragmentów polichromii i witraży kościoła farnego św. Bartłomieja. Wyłożone w muzealnych gablotach szkielety Białkowskiego zawierają wiele cennych prac wykonanych ołówkiem, kredką, akwarelami.

Świat muzyczny Konina reprezentuje jedna osoba, za to niepowtarzalna – kompozytor, pianista, pedagog – Witold Friemann. Urodził się w Koninie. Potem uczył się muzyki oraz pracował w różnych miastach Polski, głównie w Katowicach. Jako autor pieśni znany jest nie tylko w skali ogólnopolskiej, ale i światowej. Honorowy Obywatel m.

Konina. Kiedy w latach siedemdziesiątych odwiedził rodzinne miasto, złożył mu w prezencie skomponowany przez siebie hejnał, rozpisany w partyturze na dwie trąbki i dwa puzony. Hejnał nagrany na taśmę magnetofonową odtworzony był codziennie w południe jeszcze kilka lat temu. Nie wiem dlaczego i należy nad tym ubolewać, że praktyka ta została przerwana.

Trudno przecenić wkład w dorobek kulturalny miasta Antoniego Studzińskiego i Zygmunta Pecherskiego. Stanowili przed laty szczególnie tandem, a dołączając do nich jeszcze R. Michalskiego – trio, może ostatnie takie trio w Koninie. Studziński przez wiele lat organizował środowisko miejscowych regionalistów, był prezesem Konińskiego Towarzystwa Regionalnego, a następnie Towarzystwa Przyjaciół Konina. Pecherski z kolei zasłynął jako autor pierwszych w regionie przewodników krajoznawczych, co warto też podkreślić był głównym twórcą i działaczem pierwszego w mieście muzeum, funkcjonującego przy konińskim oddziale PTTK.

Trudno napisać w obecnym, towarzyszącym wystawie szkicu wszystkim o tych ludziach, naprawdę trudno przecenić ich pełne poświęcenia, zaangażowania życie oddane miastu. Należy też zaznaczyć, iż dobór postaci zaprezentowanych na wystawie jest swego rodzaju jedynie jakimś wycinkiem, bowiem ludzi wartościowych dla Konina, tworzących niegdyś i współcześnie jest dużo więcej.

W zakończeniu kilka dalszych informacji. Wystawa prawdopodobnie będzie czynna w lutym i marcu. Chciałbym gorąco podziękować wszystkim, którzy pomogli zebrać materiały na ekspozycję. Głównie żyjącym jeszcze twórców, także potomkom czy też znajomym osób już nieżyjących; wszystkim prac wykonanych ołówkiem, kredką, akwarelami.

W zakończeniu kilka dalszych informacji. Wystawa prawdopodobnie będzie czynna w lutym i marcu. Chciałbym gorąco podziękować wszystkim, którzy pomogli zebrać materiały na ekspozycję. Głównie żyjącym jeszcze twórców, także potomkom czy też znajomym osób już nieżyjących; wszystkim prac wykonanych ołówkiem, kredką, akwarelami.

Komisarz wystawy  
Janusz Gulczyński



# Fotografie Andrzeja Dragana

W Galerii „Wieża Cisień” Andrzej Dragan prezentował 21 portretów ludzi popularnych w Polsce (Mleczek, Korwin-Mikke, Hanuszkiewicz, Urban) i zwykłych przechodniów, malpę z zoo oraz swoją mamę. Autor pochodzący z Konina ma 26 lat i za sobą nadwyznaczalne osiągnięcia naukowe w dziedzinie fizyki. Zdobył wiele prestiżowych nagród, był stypendystą kilku europejskich uniwersytetów, autorem ok. 20 prac naukowych prezentowanych na konferencjach i seminariach w wielu miastach Polski, Niemiec, Holandii i Japonii.

Fotografią artystyczną zajmu-



je się od niedawna. Miał jedną wystawę w Warszawie dobrze przyjętą w środowisku fotografików, chociaż – jak sam mówi o sobie – jest w tej dziedzinie samoukiem. Wystawa nazwana „Spojrzenia” zawierała zdjęcia, które są przez autora cyfrowo „obrobione” i powiększone w laboratorium „Profilab”. Retusz komputerowy zastosowany został po to, aby w obrazach twarzy zawarte były elementy lekko je zniekształcające, prowokujące do odkrywania przez zwiedzających cech charakterologicznych osób portretowanych.

Op. L.H. na podstawie katalogu wystawy

# Wyjaśniam...

Jest mi miło, że mogę rozwiać dręczące p. J. Gulczyńskiego wątpliwości dotyczące tajemniczej eksplozji w dniu 20 stycznia 1945 r. na ulicy Kaliskiej („Koniniana” nr 1/22 z dnia 11-17 stycznia br.).

Historię tę przekazał mi żyjący jeszcze naoczny świadek Jerzy Niegredcki. (Jeżeli p. J.G. jest zainteresowany, chętnie służę numerem telefonu i adresem).

A oto jak doszło do owego tragicznego wydarzenia...

20 stycznia 1945 roku po pokona-

niu krótkiego oporu Niemców na ulicy Kolskiej (w okolicach omentarza) w godzinach południowych pierwsze radzieckie oddziały pancerne wjechały na ulicę Dąbrowskiego przy zbiegu z ulicą Kaliską i parły dalej na Zagórów i Pызdry.

Gdy ustał ostrzał z dział czołgowych, ludność polska wyległa z piwnicy i pobiegła witać czołgistów. W tym samym czasie od ulicy Kaliskiej podjechało na motocyklu dwóch żołnierzy Wehrmachtu i zatrzymał się przy głównej bramie koszar.

Ludzie, którzy wyszli na ulicę, nie zauważyli Niemców, gdyż byli zwrócenii w stronę czołgów. Ci ostatni, aby powstrzymać Rosjan, z dużej odległości oddali strzał z panzerfausta i odjechali szybko w stronę Kalisza. Skutki były straszliwe. Zginęło prawdopodobnie dziesięć osób, w tym ojciec z dwoma synami, z których jeden ukrywał się w piwnicy własnego domu i pierwszy raz od kilku lat wyszedł na ulicę...

Z poważaniem - Jerzy Zięba

PS Czołgi znalazły się na tej drodze powiadomione specjalnymi sygnałami lotniczymi o wysadzeniu mostów na Warcie, zaś mosty w Zagórowie i Pызdrach gwarantowały możliwość dalszego ataku.

# Trudne początki

Pierwszego września 1939 roku wybuchła II wojna światowa. Czternastego września do Konina wkroczyli Niemcy. Zarządzeniem Hitlera z 9 października, cała Wielkopolska wcielona została do III Rzeszy, a 29 stycznia 1940 r. nadano jej nazwę Reichsgau Wartheland (Kraj Warty). Zagrabiony Polakom majątek był wykorzystywany według modelu gospodarczego narzuconego przez okupantów.

Już w 1940 roku zwrócili uwagę na konińskie pokłady węgla brunatnego. Posługując się polskimi badaniami geologicznymi z okresu przedwojennego przystąpili do nowych wierceń dla okoutworzenia złóż i bilansowania zasobów. Na budowę pierwszej odkrywkii wyznaczili miejsce, gdzie w 1934 r. w trakcie wydobywania surowca dla cegielni Glinka odsłonięty został strop pokładu węgla i zaczęło się wydobywanie. Później zaczęli budowę brykietowni, ale wojna się skończyła.

W mroźne południe 20 stycznia 1945 r. do Konina wjechały czołgi Armii Czerwonej. Dzień później powstał Tymczasowy zarząd miejski na czele z Władysławem Stasińskim, właścicielem kina „Polonia”. Również od tego dnia starostwem począł kierować powszechnie znany w mieście lekarz, Władysław Pałys.

Drugiego lutego przybył do Konina pełnomocnik Resortu Gospodarki Narodowej i Finansów w celu powołania tymczasowego dyrektora opuszczonej przez okupantów odkrywkii w Morzysławiu, brykietowni w Marantowie i szybu odwadniającego „Margarite”, zgłębionego na południe od Gosławic.

Aby wydobywać węgiel, potrzebna była energia elektryczna. W pierwszych miesiącach Włocławek jej nie dostarczał. Tylko dzięki pomysłowości i bezprzykładnego zaangażowania nielicznej wtedy załogi kopalni, uratowano wyrobisko od zatopienia wodą, a pozostały majątek przed grabieżą i dewastacją.

Przeszkody techniczne pokonywano własnymi siłami. Nie było pieniędzy na bieżącą działalność gospodarczą oraz na wypłaty wynagrodzeń dla pracowników. Do 1949 r. wazyły się losy odkrywkii i brykietowni. Dopiero włączenie kopalni w strukturę

Ministerstwa Górnictwa i nakreślenie zadań krajowymi ramami sześciolletniego planu gospodarczego, otworzyły perspektywy inwestycyjne. Nieznana dotąd w kraju kopalnia miała być rozbudowana jako Zakład Koksochemiczny „Konin”.

W sześćdziesiątą rocznicę przejścia przez władze polskie niemieckiego majątku górniczego przypominamy czytelnikom dokument wystawiony w 1945 roku przez ówczesny Komitet Ekonomiczny Rady Ministrów. Od tego bowiem roku mierzony jest czas pracy Kopalni Węgla Brunatnego „Konin”.

Nominacja

Na podstawie pełnomocnictwa Resortu Gospodarki Narodowej i Finansów Nr C 3/103 z dnia 25.1.1945 r. powierzam ob.inż. Tłoczek Ignacy Felician ur. 6.8.1902 zamieszkałemu w Koninie ul. 3 Maja 24 obowiązki tymczasowego dyrektora Kopalni Węgla i Fabryki Brykietów Morzysław-Marantów pow. Konin. Obowiązkiem jego jest zabezpieczenie majątku przedsiębiorstwa, kierowania przedsiębiorstwem oraz występowanie przed władzami wojskowymi i cywilnymi we wszystkich sprawach dotyczących przedsiębiorstwa. Sprzedaż i odstępowanie surowców, półfabrykatów i produkcji oraz wszelkich ruchomości może odbywać się tylko za zgodą Pełnomocnika dla Spraw Gospodarczych Urzędu Przemysłowego. Nominacja niniejsza wygasa po wyznaczeniu przez odpowiednie władze normalnego Zarządu Tymczasowego.

Pełnomocnik dla Spraw Gospodarczych inż. Włodzimierz Jeske.

Przejęcie majątku Braunkohlenwerke („Brawag”) z morzysławskim polem górnym „Elwag I” znalazło umocowanie prawne w dekreście o majątkach opuszczonych i porzuconych, wydanym 2 marca 1945 r.

Zygmunt Kowalczykiewicz

PS Więcej wiadomości o dziejach konińskiego górnictwa węgla brunatnego znajdują czytelnicy w pracach Zygmunta Kowalczykiewicza, autora artykułu: „Zaczęło się w Brzeźnie”, „Okruchy kopalnianego czasu”, „Brykietownia Kopalni Węgla Brunatnego „Konin”.



Jan z Posoki w swoim muzeum... tym razem zaprasza na stronę 4

# List do Ojca

23 lutego mija 10 lat od Twojej śmierci. Dziś chciałbym z Tobą porozmawiać. Nad moim dziecięcym łóżeczkiem wisiał obraz „Nimfa i satyr”, obok – starzec czytający księgę. Na półkach z książkami stały, malowane przez Ciebie, greckie wazy. Dom pełen był zapachu terpentyny i farb olejnych. Na sztalugach kolejni, zaczęty obraz. Na biurku statuetki Mi-

łoińskiej Wenus i Belwederskiego Apolla. W pokojach – Twój głos z popularnymi ariami operowymi i miękkimi, rosyjskimi pieśniami. Wdychałem, z każdego kąta domu mego dzieciństwa, atmosferę sztuki. Z tym rosem i właśnie za tę domową „Inhalację” chciałbym Ci dzisiaj najserdeczniej podziękować.

Jan Sznajder



# Mgła

Nie lubię latać samolotami pasażerskimi. Po prostu nie lubię być zależny od umiejętności innych. Nie lubię, gdy nie mam możliwości wpływu na lot samolotu. Lecę w długi rejs, bo aż za Ocean.

... Samolot po krótkim rozbiegu oderwał się od pasa startowego, by za chwilę zanurzyć się w gęstej mgle. Za okrągłymi okienkami zrobiło się szaro. Mgła, a właściwie chmury, nisko w tym dniu wiszące nad lotniskiem, wchłonięły w siebie statek powietrzny. Pasażerowie przycichli z nosami przylepionymi do szybek. Oni nie dostrzegali tego, co dzieje się na zewnątrz milęj, ciepłej kabiny samolotu. Dla nich była za oknami gęsta mgła przeszkadzająca oglądać piękne widoki rozciągające się pod i wokół samolotu. A mgła za oknami to nic innego jak skroplona woda – chmury, które stanowią dla intruzów wchodzących w ich głębie niebezpieczeństwo. Obserwując piękno stworzonych obrazów, gubiłem się w fantastycznych formach. Zadziwiał mnie zawsze swym delikatnym rysunkiem, wysoki, prawie nieruchomy cirrus, cirrostratus o jedwabistym połysku – chmura z białego tiulu na jasnym błękitnie nieba, wskazująca rąbek tajemnicy słońca. Intrygował altocumulus ułożony w pasma, w fałdy, lawice fałszy-

wych pereł; cumulus – bazarz pogodnych dni radował skąpany w letnim słońcu, zasmucał i przygnębiał niski, szary stratus, niepokoił cumulonimbus, którego części kłębiaste wznoszą się jak góry i wieże, ogromne kowadła, ubrane w nawałnicowy kołnier, niosące burze. Ale ani kształt chmur, ani fizyczne właściwości nie wyczerpywały ich prawdziwej treści. Z chmurami trzeba było zapoznawać się powoli i z szacunkiem, nie znosiły intruzów nieprzygotowanych do pokonywania ich tajemniczej głębi...

A gęsta mgła szła wciąż na nowo, czeptała się nitów, schodziła ku krawędzi splotu skrzydeł – trwały szyfrowe zmagania samolotu pchanego potężnymi odrzutowymi silnikami, z chmurami, mgłą widzianą oczami pasażerów.

(...) Jako młody pilot nie posiadałem jeszcze umiejętności latania bez widoczności naturalnego horyzontu, więc jak przed każdym nieznanym, czułem przed chmurami respekt połączony z ciekawością. Chmury były pociągające, a jednocześnie groźne, mimo zewnętrznego piękna układającego się w widoki zmieniających się obrazów.

Gdy startowałem na moim odrzutowym myśliwcu, nad lotniskiem nie było pełnego zachmurzenia. Pojedyn-

cze cumulusy płaskie od dołu, ale wypiętrzone w niebieskoszare góry, gdy zbliżałem się do nich, były jak śmietankowe lody, mile dla oka i zapraszające, łączyły się w oddali w większe, szare plamy o poszarpanych krawędziach, a przybierały kształty ludzi, zwierząt, okrętów, budowli i tajemniczych zamków.

Zapatrzony w piękne widoki zapominałem, że czas płynie, że do strefy lecę nie dla tych widoków (...). Wykonuję kolejne figury i kończę zadanie bezkami, gdzie samolot skierowany nosem na horyzont kręci się wokół osi podłużnej. Teraz mój wzrok przesuwa się po spiętrzonych chmurach, tworząc obraz horyzontu, na którym promienie słońca rzuciły snop światła o kolorze złoconej pszenicy. Zanurkowałem do najbliższego cumulusa. Upajam się świadomością panowania nad maszyną posłuszną mojej woli, a w eter płynie meldunek o zakończeniu zadania. Zniżam się bliżej szczytów wypiętrzonych chmur. Zachwycałem się ich pięknem i fantazyjnymi kształtami. Mogłem teraz kluczyć do woli pomiędzy filarami stalagmitów, ścigać się z pojedynczymi obłoczkami, wymijać je, wlatywać w mroczne tunele i bramy. To ja swoją wyobraźnią zbudowałem ten pałac z bajki, po którego komnatach i kruzgankach mogę spacerować do woli...

Lecz zdarzyło się to, co zdarza się w snach. W słuchawkach helmfonu usłyszałem głos kierownika lotów: – Sto piąty. Gdzie jesteś? Co robisz?

Nie ma cudownego ogrodu, nie ma pałaców, jestem ja, mój samolot i chmury jako pojęcie meteorologiczne. Trzeba się spieszyć z powrotem na lotnisko. Rozglądam się za jakąś większą przerwą w chmurach, przez którą mógł-

być się zniżyć. Nie ma przerwy, nie ma złotego strumienia, który mnie tu wprowadził, nie ma nic, co pozwoliłoby mi wydostać się z tej pułapki. Bliżsка odległość do lawicy chmur, przypominająca powierzchnię wzburzonego morza z ogromnymi falami, nie pozwalała dostrzegać dziur – przerw w chmurach. Te, które pojawiają się przede mną, są małe i musiałbym pionowo nurkować, by przeskoczyć grubość rozrosłych cumulusów, a to ze względu na bezpieczeństwo było niemożliwe. Rozglądam się, podenerwowany. Droge lotu zagradza mi nagle potężny, niebieskoróżowy filar wypiętrzonego cumulusa. Ściągam gwałtownie drążek sterowy na siebie, by przeskoczyć go górą. Udało się, ale to nie zmieniło sytuacji. Pytanie jak świder draży mózg: – Jak się stąd wydostać?

Pozostaje jedno wyjście – wejść w małą przerwę w chmurach, gdzie dostrzegłem przez moment zieleni ziemi i zaryzykować dalsze zniżanie, ale już w chmurach...

Opuściłem nos samolotu dając nura, pilnując sztucznego horyzontu i wariometru. Już po chwili wpadłem w kłębowisko jasnych chmur. Wpiłem oczy w przyrząd horyzontu, starając się utrzymać poziomą kreskę bez pochyleń. W tym samym momencie mój samolot otrzymał kilka krótkich, silnych uderzeń, jakby otrzymywał ciosy ciężkim kowalskim młotem. Poczuliśmy się jak początkujący bokser na ringu wobec mistrza świata. Nie mogłem nadążyć w odpięciu ciosów spadających na płatowiec. Cumulus bawił się ze mną, moim samolotem, jak kot myszą, a ja nerwy miałem napięte do ostatnich granic.

Zacząłem intensywnie myśleć o tym, by nie wpaść w panikę i nie uciec

z powrotem nad chmurę. Było mi bardzo gorąco, pot spływał grubymi kroplami spod helmfonu. Wreszcie zrobiło się coraz ciemniej – znak, że za moment wyskoczę z chmury i ukaze się zbawca ziemia. Jeszcze chwila i widok ziemi poszatkowanej prostokątami pól, kwadratami lasów, stał się powrotem do rzeczywistości.

Teraz po latach lecąc samolotem pasażerskim, obserwuję spływające po skrzydłach drobiny mgły i wspominam zdarzenie sprzed lat. Moje pierwsze lotnicze przeżycie z chmurami, a chmury... chmury dały się z czasem polubić, a gdy je dokładnie poznałem, zylisłm jakby w symbiozie – ja pilot samolotu myśliwskiego i one, trudne do poznania, zmienne jak kobiety. Pozwalały się nawet obłaskawić, ale zawsze gotowe do pokazania pazurów. A ja, nawet po ich poznaniu, nigdy nie wyzbylem się uczucia nieufności, gdy trzeba było zagłębić się w ich wilgotne wnętrza.

(...)Patrzę na zachowanie pasażerów i uśmiecham się z wyższością, bo są oni ubożsi ode mnie, byli tylko obserwatorami, nie byli uczestnikami przeżycia. Oni nie decydowali o locie, o bezpieczeństwie, nie znali uczucia radości ani dumy, kiedy strach przezwycięża się swoją wolą, kiedy odnosi się zwycięstwo nad przeciwnikiem. To nic, że przeciwnikiem w tym przypadku była tylko natura i jej wytwór – chmury.

PS Autor urodzony w Koninie, pilot samolotów odrzutowych napisał kilka powieści i wiele opowiadań o tematyce lotniczej. Powyższy utwór nosi tytuł „W krainie czarów” i jest zamieszczony w Almanachu Kola Literackiego Sił Powietrznych „Aleje wyobraźni”.

Ryszard Grundman

## Ekspozycje z muzeum Janka Sznajdra



Św. Jerzy. Autor – Józef Chajec 1980 r., rzeszowski

str. IV

## Towarzystwo Przyjaciół Konina zaprasza

wszystkich członków i sympatyków na walne zebranie, które odbędzie się w siedzibie Miejskiej Biblioteki Publicznej przy ulicy Mickiewicza 2a (d. synagoga) 17 lutego o godzinie 17.00. Celem zebrania będzie przyjęcie zmian do statutu, wynikających z ustawy o stowarzyszeniach jako organizacji pożytku społecznego, oraz wybory nowych władz na kolejną kadencję. Obecny zarząd bardzo liczy na duży udział osób, dla których sprawy dzie-

jów miasta i jego obecnego rozwoju nie są obojętne. Wasz głos w dyskusji przeniesiony zostanie na łamy „Koninianów”, aby sprawy miasta mogły być znane wszystkim mieszkańcom Konina.

W tym samym miejscu prezentowana jest wystawa „Regionaliści Wielkopolscy”, z którą będzie można się zapoznać, tym bardziej że wśród nich są obecni koninianie: Zygmunt Pecherski, Wojciech Michalski i Antoni Studziński.

W imieniu zarządu TPK L.H.

PH - RAD

### KONINIANA

ADRES REDAKCJI:  
62-510 Konin, ul. Przemysłowa 9,  
tel. 243 77 00, 243 77 03  
Redaguje zespół  
Zarządu Towarzystwa Przyjaciół Konina  
ISSN 0138-0893